

TAJEMNICA GATTON

Policja wszystkich krajów zna tysiące niewyjaśnionych przypadków morderstw różnego rodzaju, których akta leżą na specjalnych półkach w archiwach z adnotacją SPRAWA NIEWYJAŚNIONA – ZAKOŃCZONA. W wielu przypadkach śledztwo zamiera, aby po kilku lub kilkunastu latach zostać wznowione i wtedy materiał z powrotem trafia na biurka inspektorów. Są różne powody. Czasami morderca sam się zgłasza pod koniec życia, bo wyrzuty sumienia są zbyt wielkim obciążeniem dla jego/jej struktury psychiczno-mentalnej. Czasami pojawia się naoczny świadek wydarzenia, nowe dowody rzeczowe, dokumenty oraz koncepcje.

Tak było na przykład w przypadku jugosłowiańskiego emigranta, seryjnego mordercy autostopowiczów przyjeżdżających do Australii na wakacje z Europy, Ameryki i innych części świata. Wprawdzie udowodniono mu zamordowanie tylko sześciu dziewcząt i jednego chłopca oraz próbę zamordowania ósmej ofiary, samotnego autostopowicza z Niemiec, jednak policja nadal go podejrzewa o wcześniejsze morderstwa tego samego typu, zwłaszcza że zaginionych nastolatków istnieje bardzo długa lista. Jak się okazało, swój proceder uprawiał przez kilkanaście lat, zanim został aresztowany i rozpoznany przez zaatakowanego Niemca.

Kilka lat trwało bezowocne polowanie na seryjnego mordercę, który w jednej z eleganckich i uważanych za bezpieczne dzielnic Sydney w bestialski sposób mordował kobiety w przedziale wieku od 61 do 95 lat. W końcu został namierzony i zorganizowano na niego zasadzkę. Gdy policja po ośmiu godzinach czekania wtargnęła do domu, do którego wszedł odwiedzić swoją przyjaciółkę, ujrzała kobietę w takim samym stanie jak inne ofiary, zaś mordercę w wannie z podciętymi żyłami. A zatem ostatniego morderstwa dokonano w domu dokładnie obstawionym samochodami policyjnymi. Uratowano go wtedy i udowodniono mu dziewiętnaście morderstw. Skazany na dożywotnie więzienie po dwóch latach popełnił w celi samobójstwo. Jednakże sprawa nie została zamknięta, ponieważ policja innych stanów Australii odgrzebała dawno zamknięte akta dotyczące morderstw starszych kobiet popełnionych w podobny sposób w innych miastach.

Tajemnica Gatton (znana w Australii jako „The Gatton Mystery”) jest jedną z takich niewyjaśnionych spraw. Morderstwo zostało popełnione w Gatton, miasteczku położonym 95 km na zachód od Brisbane w stanie Queensland w upalny wieczór 26 grudnia 1898 roku. Wprawdzie akta sprawy zostały definitywnie zamknięte w latach 60’ ub. stulecia, ale w Gatton i okolicy mieszkańcy nadal się nią ekscytują, stwarzając coraz bardziej karkołomne hipotezy, w tym niektóre bardzo prawdopodobne. Poza tym, nadal czeka nagroda w wysokości 1000 XIX-wiecznych funtów szterlingów, która przeliczona na obecne australijskie dolary sięga prawdopodobnie paru milionów, inspirując do dociekań i domysłów.

W drugi dzień świąt Bożego Narodzenia 1898 roku troje rodzeństwa: Michael (28), Nora (27) i Ellen (18) wybrało się do Gatton na zabawę, która miała się zacząć ok. 9 wieczorem. Jednak gdy przyjechali na miejsce, okazało się, że zabawa została odwołana z

powodu braku chętnych, co ich raczej nie zdziwiło, bo upał był wyjątkowy, zaś 20 km na południowy wschód od Gatton, w wiosce Mt. Sylvia, były tego dnia wyścigi konne i jarmark. Większość mieszkańców Gatton oraz okolicznych farm i wiosek wolała spędzić cały dzień w Mt. Sylvia. Michael zawrócił konia i rodzeństwo pojechało z powrotem na farmę w Tent Hill ok. 9 km od Gatton, gdzie mieszkali z rodzicami.

Po wyjeździe z Gatton ok. 9.30 widziani byli przez kilkanaście osób wracających z Mt. Sylvia tą samą drogą. Z kilkoma osobami wymienili pozdrowienia i życzenia wesołych świąt.

Gdy rodzeństwo nie wróciło do godziny 8 rano 27 grudnia, ich matka zaczęła się niepokoić, w związku z czym jej zięć osiodłał konia i pojechał do Gatton. Obecnie jest tam asfaltowa szosa, lecz wtedy droga była piaszczysto-szutrowa, na której dobrze było widać ślady. William zauważył w pewnym momencie ślady dwukołowej bryczki wiodące w przeciwnym kierunku, czyli z Gatton do Tent Hill, skręcające w las ok. 2 km od Gatton. Rozpoznał te ślady, bo dwukółka należała do niego i od jakiegoś czasu jedno z kół chwiała się podczas jazdy na lewo i prawo. William nie znał zbyt dobrze okolicy, bo mieszkał niedaleko Toowoombi (32 km na zachód od Gatton), pomyślał więc, że rodzeństwo zboczyło z drogi zaproszone przez kogoś kto tam mieszkał. Zamiast jechać za śladem przez coraz bardziej gęstniejący las, pojechał pastwiskiem w poszukiwaniu domu, ale żadnego domu tam nie było, bo właściciel gruntu mieszkał gdzie indziej. William wrócił więc do śladów bryczki, zsiadł z konia i prowadząc go za uzdę pilnie badał ślady. Z jego zeznań wynikało, że obok śladów kół i kopyt konia nie było żadnych śladów pozostawionych przez ludzi. Do takiej samej konkluzji doszedł w niecałą godzinę później miejscowy policjant.

W ten sposób przebył ok. 500 m. i nagle na polanie zobaczył coś, co wyglądało jak sterta ubrania, a zaraz potem ujrzał swoją bryczkę i leżącego obok niej konia. Pod jednym z drzew leżał Michael, a obok niego Ellen, zaś kilkanaście metrów dalej Nora. Żadne z nich nie żyło – wszyscy troje mieli roztrzaskane głowy, zaś koń miał ranę postrzałową za uchem i poderżnięte gardło. William był doświadczonym człowiekiem, więc niczego nie ruszał, lecz popędził do Gatton, aby dać znać policji o zdarzeniu.

Od tego momentu zaczyna się istna tragifarsa, której sceną było Gatton i okolice, zaś aktorami wszyscy mieszkańcy i naturalnie policja z Gatton, Ipswich i Brisbane. William nie znał miasteczka i nie wiedział, gdzie jest posterunek policji, wszedł więc do pubu i zapytał właściciela, gdzie ma iść. Na pytanie co się stało, krótko opowiedział co widział. To wystarczyło, żeby wieść rozniosła się po miasteczku lotem błyskawicy. Gdy William w asyście sierżanta policji Arrela dotarł na miejsce zbrodni, wyprzedził tuż przed wjazdem na farmę bryczkę właściciela pubu, w którym siedział on wraz z kilkoma innymi mężczyznami. Jednym z nich był miejscowy Sędzia Pokoju, który starał się fachowo pomagać w poszukiwaniach – reszta mężczyzn szwendała się tu i ówdzie po lesie. W godzinę później pojawiła się spora gromada mieszkańców z Gatton i policjant miał więcej roboty z utrzymaniem ich zdala od miejsca zbrodni niż okazji do badania gruntu i zamordowanych ciał. W końcu ciała zostały załadowane na bryczkę i zawiezione do Gatton, gdzie zostały zamknięte w jednym z pokoi pubu.

W ciągu następnych paru godzin przez miejsce zbrodni przewinęło się całe miasteczko i okoliczni farmerzy zacierając wszystkie ewentualne ślady. Depesza wysłana natychmiast do Brisbane przez sierżanta Arrela pozostała bez odpowiedzi przez następną dobę. Arrel zadeszował również do Ipswich (35 km na zachód od Brisbane), do swojego bezpośredniego przełożonego, inspektora Galbraighta, który natychmiast wysłał do Gatton lekarza, dr. von Lossberga po południu 27 grudnia. Wieczorem tego samego dnia z Ipswich dotarł na koniu inspektor Galbraight i po krótkiej rozmowie z von Lossbergiem poszedł do pubu obejrzeć zwłoki. Już pobieżne ich oględziny wykazały, że lekarz przeprowadził badanie niefachowo i nie zauważył wielu istotnych rzeczy. Galbraight przesłuchał również

sierżanta Arrela, po czym ze stacji kolejowej zadeszował do jednego ze swych podwładnych w Ipswich, aby postarał się o aborygeńskich tropicieli oraz żeby przysłał policyjne posiłki w sile kilku ludzi z okolicznych posterunków. Dopiero po upływie półtorej doby przybył z Brisbane inspektor Urquhart i przejął dowództwo nad śledztwem. Jak się okazało naczelny komisarz policji w Brisbane miał wolne w okresie świątecznym i otworzył telegram dopiero 28 grudnia, gdy przyszedł rano do biura, po czym od razu wysłał inspektora, który przyjechał ok. 10.30 rano do Gatton. Mamy więc następny poważny błąd – nie było komu kierować śledztwem, jeden policjant nie mógł sobie dać rady z tłumem (był dopiero 12 miesięcy na posterunku w Gatton), tylko dlatego, że dyżurny, który otrzymał telegram nie odważył się go otworzyć i przeczytać.

Von Lossberg zbadał ciała i doszedł do następujących konkluzji:

- obie kobiety zostały brutalnie zgwałcone – zdrapania i siniaki na udach, sperma na bieliźnie; następnie zabite ciosami ciężkiego przedmiotu w głowę (Ellen otrzymała jedno potężne uderzenie w tył głowy, które rozbiło jej czaszkę na siedem części);
- głowa Michaela została rozwalona ciężkim przedmiotem; na koszuli wpuszczonej w rozpięte spodnie i na członku znaleziono ślady spermy;
- koń był postrzelony z rewolweru typu colt kaliber 380, a następnie miał poderżnięte gardło;

Sierżant Arrel przyglądając się zwłokom na miejscu zbrodni nie zauważył wtedy żadnych śladów wskazujących na walkę lub opór ze strony ofiar; wyglądały jak ułożone na leśnej ściółce, z czego Arrel wysnuł wniosek, że morderstwo mogło być popełnione gdzie indziej, jednakże badania wnętrza bryczki i terenu tego nie potwierdziły; dopiero dr. Lossberg po rozebraniu zwłok stwierdził, że dziewczyny zostały zgwałcone.

Późniejsze śledztwo wykazało, że w okolicy słyszano dwa strzały z rewolweru, co sprawiło, że w kilkanaście dni po pogrzebie ekshumowano ciało Michaela i w czasie ponownego badania znaleziono w jego czaszce nabój o tym samym kalibrze. Dr. von Lossberg przeoczył ranę na głowie myśląc, że pochodzi od sęka kłody drewna. Wydaje się więc, że Michael po postrzale musiał jeszcze żyć, skoro otrzymał potężny cios w głowę.

Galbraight po obejrzeniu zwłok doszedł do wniosku, że tylko jedna z kobiet, Nora, broniła się przed i w czasie stosunku. Znalazł również odciski grubej tkaniny na udzie Nory i na nadgarstku Michaela. Wyglądały jakby ktoś ubrany w samodziałową marynarkę oparł się silnie łokciem. Ten sam ślad, jednak tym razem krwawy Galbraight znalazł na bieliźnie Nory.

Jeden z przybyłych w międzyczasie policjantów poszedł do miejscowego krawca, aby przyrzeć się posiadanym przez niego tkaninom, ale nie zadawał żadnych pytań, aby w miasteczku nie rozniosło się, że policja interesuje się marynarką z samodziąłu.

Na marginesie dodam, że w latach 1992 – 2006 mieszkałem w Gatton i wiem jak tamtejsza społeczność jest hermetycznie zamknięta dla wszelkich przybyszów. Składa się ona z kilku grup osadniczych przybyłych we wczesnych dekadach XIX w.: Niemców, Szkotów, Irlandczyków i Walijszczyków, czyli osób należących do zamkniętych w sobie, upartych, twardych, podejrzliwych i mściwych grup etnicznych. Jeżeli społeczność charakteryzuje się takimi cechami do dziś, łatwo sobie wyobrazić jaka była ponad 100 lat temu. Rodzina Murphy, w której skład wchodziły ofiary morderstwa, przybyła z Irlandii.

Pozwala to zrozumieć zjawę milczenia, jaka nastąpiła już w pierwszych dniach śledztwa. Łagodził ją i otwierał usta niektórym jedynie fakt, że stan zwłok wskazywał na mężczyznę o olbrzymiej sile i upodobaniach do brutalnego seksu. Rodzina ofiar (pozornie) nie miała żadnych wrogów w okolicy i cieszyła się ogólnym szacunkiem jako

praktykujący, ciężko pracujący katolicy. W miasteczku powstało więc silne przekonanie, że gwałtu i morderstwa musiał dokonać ktoś obcy. Na nieszczęście policja poddała się wpływowi opinii publicznej i poszła tym śladem, zaniedbując jednocześnie bliższe zainteresowanie się mieszkańcami. Był to następny poważny błąd.

28 grudnia przed 6 rano przybyli aborygeńscy tropiciele: jeden z Ipswich, jeden z oddalonego o 30 km od Gatton miasteczka Crows Nest oraz sławny tropiciel z wyspy Fraser. Jednakże to co zastali na miejscu zbrodni spowodowało, że opadły im ręce. Cały las był nadal pełen szwędających się i dyskutujących ludzi, zaś leśna ściółka i piach rozjeżdżony tysiącami śladów kół bryczek, kopyt końskich i butów. Niemniej jednak tropicielom udało się znaleźć narzędzie zbrodni – kawałek grubej gałęzi eukaliptusa typu „żelaznego” ze śladami krwi i przylepionymi włosami oraz parę innych rzeczy: kawałek rzemienia z upręży, w który wetknięty został wycinek z miejscowej prasy zawierający nekrolog; płócienny, znoszony pantofel w strumieniu, ślady kopyt niepodkutego kucyka wiodące równolegle do śladów bryczki skrajem lasu i urywające się niedaleko polany; oraz w dziupli powalonego drzewa stary, zardzewiały rewolwer. Natomiast tropiciele nie znaleźli żadnych śladów wiodących z farmy do drogi lub w jakimś innym kierunku przez las. Dziś można mniemać, że szukali nie w tym kierunku co potrzeba. Szukali bowiem śladów „obcego”, który uciekał jak najdalej od Gatton, zamiast szukać śladów kogoś, kto po dokonaniu czynu udał się do Gatton.

Nekrolog był zawiadomieniem o śmierci pewnej dziewczyny z Gatton, która umarła razem z dzieckiem przy porodzie 26 grudnia 1896 roku, czyli dokładnie dwa lata przed morderstwem. Ten strzępek gazetowego papieru trzymała przez dwa lata w pudełku Nora w swojej sypialni, ale w ostatnich tygodniach przed jej śmiercią zginął z pudełka w niewyjaśnionych okolicznościach. Nora była przyjaciółką zmarłej dziewczyny. Był to ważny ślad, za którym powinno pójść śledztwo, ale w ferworze szukania „obcego” o seksualnych inklinacjach, ślad ten zlekceważono. Znając nazwisko dziewczyny, łatwo było przecież zainteresować się jej rodziną – jej ojcem i ewentualnymi braćmi. Nie wyjaśniono również śladów kucyka, które były równie świeże jak ślady konia i bryczki. Kucyków było niewiele w okolicy, zaś jeden należał do ojca dziewcząt i Michaela. A przecież łatwo było wysnuć konkluzję, że ktoś jadący na kucyku musiał być na tej farmie tuż przed morderstwem, w czasie lub tuż po nim. Ślady kucyka urywały się kilkadziesiąt metrów od polany. Tyle zanotowano na podstawie zeznań tropicieli, ale nie ma żadnej informacji co się dalej stało z kucykiem – czy wrócił tą samą drogą do bramy, czy poszedł dalej, a jeśli tak, to dokąd. Być może tropiciele stracili jego ślad, bo cały teren był pokryty innymi śladami. Również stary płócienny pantofel z całkiem nowym sznurowadłem był śladem, za którym nikt nie poszedł. Gdzie się podział drugi pantofel? Kto wyrzucił jeden pantofel do strumienia i chodzi w drugim? Jeden z policjantów stwierdził, że podobne sznurowadła były w miejscowym sklepie, ale kto je kupował w ostatnich czasach, sprzedawczyni nie pamiętała. Stary rewolwer od razu wykluczono ze śledztwa, bo na pierwszy rzut oka widać było, że przez ostatnie kilkadziesiąt lat nikt z niego nie strzelał.

Ile by nie było kucyków w okolicy, dlaczego nie zadano sobie trudu, żeby sprawdzić ich ślady, a zwłaszcza tych, które nie były podkute? Jeden z tropicieli powiedział, że jeśli będzie miał z czym porównać ślady z farmy, niewątpliwie je rozpozna.

Nekrolog, okoliczności jego zniknięcia z pokoju Nory oraz jego znalezienia na miejscu zbrodni powinien być kluczowym śladem. Miasteczko bowiem wiedziało, że „autorem” zmarłego przy porodzie dziecka był Michael Murphy uchodzącego za „ogiera”, który nie przepuścił żadnej dziewczynie. Jednakże ta wiadomość wyszła na światło dzienne o wiele później, gdy śledztwo zostało zakończone i niektórym mieszkańcom zaczęły się otwierać usta w rozmowach przy piwie. Gdyby jednak wtedy zainteresowano się tym kawałkiem papieru, pojawiłby się motyw zemsty, zwłaszcza że rodzina Murphy w okresie dwóch lat od śmierci dziewczyny otrzymywała swego rodzaju ostrzeżenia. Dwa

razy ktoś podpalił im pastwisko zmuszając konie do panicznej ucieczki oraz ktoś w nocy zarznął im ogiera, który został częściowo obdarty ze skóry i pozbawiony części płciowych. Krążyły również pogłoski, że w miejscu, gdzie rodzina Murphy miała grunty zanim przeniosła się w okolice Gatton, uczestniczyła w pacyfikacji plemienia aborygeńskiego zamieszkującego tamte tereny przy pomocy zatrutej mąki i innego jedzenia. Jeżeli te informacje krążą w Gatton do dzisiaj, fakty te musiały być znane 100 lat temu, lecz policja nie potrafiła, a może nie chciała przerwać zmywy milczenia.

Jak ustalono rewolwer typu colt kaliber 380 posiadało wielu mieszkańców Gatton i okolic. Miejscowy rusznikarz tylko wzruszył ramionami, gdy go o to pytano. „Prawie wszyscy” – brzmiała jego odpowiedź. Lecz gdyby śledztwo prowadzone było bardziej dyskretnie i policja sprawdziłaby wszystkich posiadaczy takiego rewolweru, być może znalazłaby mordercę lub przynajmniej jakiegoś poszlaki. Na miejscu zbrodni znaleziono tylko jedną łuskę naboju obok bryczki, co świadczyło, że koń został zastrzelony najpierw, a następnie Michael. Jak wiadomo, w tego typu broni ponowne naciągnięcie kurka po strzale przekręca bębenek tak, że naprzeciw lufy ustawia się następny nabój, zaś zużyta łuska zostaje wyrzucona z komory. Po zastrzeleniu konia morderca naciągnął kurek, strzelił do Michaela i ponieważ nie było potrzeby następnych strzałów, nie naciągał już kurka. A zatem, po tym ostatnim strzale łuska została na swoim miejscu w rewolwerze i gdyby zainteresowano się bliżej tym faktem, być może znaleziono by taki rewolwer.

Należy tu dodać, że 100 lat temu nie było takich technik śledczych jakie mamy dzisiaj. Niewątpliwie miejsce zbrodni, bryczka, ubrania ofiar i ich ciała powiedziałyby policji o wiele, wiele więcej niż wtedy. Nie znano daktyloskopii, zaś balistyka i inne metody badania broni palnej polegały jedynie na pobieżnych oględzinach. Nie było genetyki i nie potrafiono nawet odróżnić krwi ludzkiej od zwierzęcej. Von Lossberg nie miał nawet skalpela i pensety, zaś obdukcję przeprowadzał gołymi rękami.

Pierwszym mieszkańcem Gatton, którego przesłuchano był młody kowboj, Tom Ryan, pracujący dorywczo przy przepędach bydła. W pierwszy dzień świąt wrócił pod wieczór do Gatton z Esku (100 km od Brisbane i 50 km od Gatton) i zostawiwszy konia na ulicy od razu udał się do pubu, co było zrozumiałe, bo upał dochodził do 45°C i chłopak jechał 50 km konno. W pubie upił się, po czym po jego zamknięciu szukał swojego konia, ale nie znalazł go i poszedł do domu spać. Nazajutrz rano znowu szukał konia i znowu trafił do pubu, gdzie mu powiedziano, że jeden z jego znajomych pożyczył go sobie, bo musiał gdzieś pojechać. Znajomy konia odprowadził, więc obaj spędzili kilka godzin w pubie, gdzie Tom znowu się upił, po czym poszedł późnym popołudniem do domu. Jego matka i ojciec zeznali, że spał jak kamień do 9 rano 27 grudnia.

Ryan stał się pierwszym podejrzanym, bo przez dziewięć lat chodził z Polly, najstarszą córką Murphy's (obecną żoną Williama) i miał kilka spięć z jej matką, która nie chciała mu jej dać za żonę, bo miał złą opinię w miasteczku jako pijak i rozrabiaka. Był to jedyny przypadek, gdy policja w osobie sierżanta Arrela wzięła pod uwagę możliwość zemsty jako motyw zbrodni. Jednakże Tom miał alibi, a poza tym od kilku lat związek z Polly sam wygasł i wyszła ona za mąż za Williama z okolic Toowoombly. Zeznał, że nigdy nie miał pretensji do niedoszłej teściowej, zaś miasteczko wiedziało, że był w poprawnych stosunkach z Michaelem i Williamem.

Tendencja, żeby szukać „obcego” powstała w momencie, gdy okazało się, że wszyscy mężczyźni w miasteczku mają takie lub inne alibi, jednakże następnym błędem policji była raczej wiara na słowo przesłuchiwanym oraz opinii publicznej niż dokładne sprawdzenie, gdzie ktoś naprawdę był i co robił pomiędzy 9.30 wieczorem 26 grudnia a 8 rano 27 grudnia 1898 roku. Jak powiedziano wcześniej, większość rodzin spędziła cały

upalny dzień w Mt. Sylvia i wróciła zmęczona (i pijana) do Gatton późnym popołudniem lub wieczorem. Jeżeli mężczyźni gdzieś wychodzili po przyjeździe, to jedynie do któregoś z pubów.

Społeczeństwo miasteczka było pozornie bardzo pomocne oferując policji oraz coraz tłumniej szwendającym się reporterom gazet, bezpłatny wynajem koni i bryczek, służąc za przewodnika i opowiadając co widzieli w lesie, ale gdy dochodziło do konkretów, plotek i przypuszczeń, milkli lub zmieniali temat rozmowy. Już wtedy bowiem niektórzy z obywateli Gatton mieli swoje koncepcje i podejrzenia, którymi wszelako nie zamierzali się dzielić z „obcymi”.

Po paru dniach policja zaczęła szukać osobnika o nazwisku Burgess, który był znany jako bezdomny tramp o seksualnych inklinacjach, którego widziano w okolicach Laidley (15 km na wschód od Gatton) przed świętami. Burgess ciągle wchodził w konflikt z prawem i niezliczoną ilość razy był aresztowany za drobne wykroczenia. Włączył się po okolicy szukając pracy na farmach i wynajmując się jako przewodnik poszukiwaczom złota. Na ogół nigdy nie zagrzewał miejsca dłużej niż trzy dni, rąbiąc drzewo i wykonując inne ciężkie prace gospodarskie za parę szylingów i coś do jedzenia. Czasami dostawał jakieś stare ubranie. Zawsze prosił o pracę, a jeśli nie było dla niego nic do roboty, żebrał o jedzenie i na ogół je dostawał, jednak gdy mu odmawiano i próbowano przepędzać wpadał we wściekłość i bywał niebezpieczny oraz – jak sam mówił – brał sobie sam to, czego mu odmówiono. Lubił też „brać” samotne farmerki lub takie, których mężowie byli akurat w polu kilka kilometrów od domu. Ponieważ był przystojnym mężczyzną w wieku 38 lat, posiadał swego rodzaju czar i ujmujące maniery, zdarzało się mu namówić kobiety do łóżka.

Burgess miał jednak alibi. W wigilię przeszedł obok Gatton, zaś w pierwszy dzień świąt wieczorem był już ok. 70 km na zachód. Drugi dzień świąt spędził na farmie, gdzie odbywał się mecz krykietowy, zaś 27 grudnia był widziany przez kilka osób w miasteczku oddalonym o 85 km od Gatton. Był znaną postacią w okolicy i wielu ludzi potwierdziło, że faktycznie był w tych miejscach. Niemniej jednak policja na wszelki wypadek aresztowała go pod zarzutem kradzieży siodła, zaś sąd w Toowoombie skazał go na dwa miesiące więzienia w Brisbane. Posunięcie to wywołało burzę protestów w ówczesnej prasie, bo po pierwsze Burgess miał żelazne alibi, a po drugie nikt nie jest w stanie przejść w tę i z powrotem 155 km na piechotę w ciągu jednej nocy i jeszcze w dodatku popełnić morderstwo. Krytyka była uzasadniona i zarzucano policji nieudolność i podążanie w fałszywym kierunku. Jak się w międzyczasie okazało, siodło ukradł ktoś inny.

Poza tym Burgess był osobnikiem, który nie był zdolny do planowania czegokolwiek. Jego wędrowki były bez celu – po prostu, podobnie jak dzikie zwierzę, chodził z miejsca na miejsce w poszukiwaniu jedzenia i paru szylingów na piwo, zaś jego działania były impulsywne, spontaniczne i nieprzemyślane. Miał specyficzne poczucie wisielczego humoru i często żartował na swój temat. Przechodził gwałtownie od wściekłości do spokoju i vice versa.

W ciągu następnych tygodni okolica tętniła krzyżującymi się hipotezami, znalazło się też wielu „świadków”, którzy chcieli zeznawać. Np. w Helidon (17 km na zachód od Gatton) barmanka miejscowego pubu zeznała, że późnym wieczorem 26 grudnia dwóch jeźdźców na spienionych koniach podjechało pod pub, wypilo po parę piw i po kieliszku whisky, po czym odjechało w pośpiechu. Przyparta do muru przyznała, że pomyliła się – tych dwóch jeźdźców przyjechało do niej w wigilię. Prawdopodobnie mężczyźni spieszyli się do swoich domów na kolację wigilijną...

Kilkanaście osób rozpoznało Burgessa, gdy stał w szeregu mężczyzn – prawdopodobnie zasugerowanych koncepcją, że mordercą musi być „obcy”. Twierdziły, że widziały go w Gatton i okolicach w czasie świąt oraz na drodze do Tent Hill tuż przed 9 wieczorem 26 grudnia 500 m. od polany. Najwięcej zamieszania wprowadził 13-letni

chłopiec, syn miejscowej, wielce szanowanej wdowy, który wracał z matką z Mt. Sylvia. Oboje ujrzeli ciemno ubranego mężczyznę z kapeluszem naciągniętym na czoło, stojącego przy wjeździe na farmę Morana, gdzie rano znaleziono ślady bryczki. Matka zapytała syna, kto to może być, zaś on odrzekł, że „człowiek pracujący w rzeźni u pana Clarka”, która była zlokalizowana jakieś 300 metrów dalej w stronę Gatton. Jednakże postawiony przed szeregiem mężczyzn, wskazał bez wahania na Burgessa, pomimo że „człowiek od Clarka” był co najmniej o głowę wyższy od Burgessa i dwa razy młodszy.

„Człowiekiem od Clarka” był chłopak w wieku 20-21 lat, który 16 grudnia przechodził obok rzeźni drogą do Tent Hill. Clark go zobaczył i zapytał kim jest i dokąd idzie. Chłopak, Tomasz Day, odrzekł, że idzie szukać pracy na którejś z farm. Clark cierpiąc w okresie przedświątecznym na brak ludzi zaproponował mu pracę u siebie, na co Tomasz od razu przystał. Od pierwszych dni Day był uważany za dziwaka: małomówny, nie szukający towarzystwa, ale posłuszny, silny i chętny do pracy. Nocował w komórce przy stajni, a do jego obowiązków należało zajmowanie się końmi, pilnowanie boilerów z wrzątkiem, podkładanie do ognia kłód drewna i ich rąbanie w razie potrzeby oraz zawożenie uboju do sklepu Clarka w miasteczku, który prowadził mężczyzna o nazwisku King. Tomasz przyszedł na piechotę z plecakiem i jego bagaż zawierał zapasowe spodnie, trzy koszule i dwa swetry. Nie miał broni. Jak się później okazało od razu zapisał się do miejscowej biblioteki i za pierwsze zarobione pieniądze opłacił czesne za pół roku w szkole artystycznej. To świadczyło, że zamierzał zatrzymać się w Gatton na dłużej.

Jednakże sprawy potoczyły się inaczej. Jako „obcy” stał się jednym z podejrzanych. Ponieważ rzeźnia, dom Clarka i komórka, gdzie mieszkał Day były zlokalizowane w bezpośrednim sąsiedztwie miejsca zbrodni (ok. 1,5 km.) i Tomasz był wtedy w pobliżu, śledztwo zwróciło się w jego stronę, być może pod wpływem nacisków ze strony opinii publicznej. Day nie miał alibi. Po prostu po kolacji ok. godziny 7.30 wieczorem poszedł do swojej komórki, gdzie najpierw trochę czytał, a następnie poszedł spać i nie wychodził na zewnątrz do rana. Clarka i jego żony nie było do późnej nocy, bo był on specjalistą od fajerwerków i tej nocy puszczał je w Gatton. Day odmówił uczestnictwa w pokazie, wymawiając się, że jest zmęczony. W domu została tylko młoda służąca, która nieco po 10 wieczorem otworzyła drzwi kuchenne, aby wypuścić na dwór koty. W tym momencie usłyszała dwa wystrzały i damskie krzyki: „Ojczy, ojczy...”, jednak pomyślała sobie, że drogą wracają pijani ludzie z Mt. Sylvia i to oni strzelają i krzyczą. Choć Tomasz miał otwarte okno i drzwi w swojej komórce, jednak zeznał, że niczego nie słyszał, co było możliwe, bo stajnia była po drugiej stronie podwórka, a komórka była zwrócona w stronę Gatton, a nie lasu, w którym popełniono zbrodnię. Poza tym, jeśli Day był zmęczony całodzienną pracą fizyczną i upałem, na pewno po przeczytaniu kilku stron zapadł w kamienny sen. Trzeba również wziąć pod uwagę jego obojętną naturę, na którą zwracali uwagę policji wszyscy zeznający na jego temat. „Nie mój biznes” jest do dziś najpopularniejszym powiedzeniem w Australii.

Z jednym wyjątkiem wszyscy przesłuchiwanym wyrażali się o Tomaszu pozytywnie i nikt nie miał mu niczego do zarzucenia, poza tym jedynie, że właśnie miał obojętną naturę, nie odzywał się niepotrzebnie, nie pił i nie szukał towarzystwa. Zapytany o coś odpowiadał „tak” lub „nie” i odchodził. Clarkowi powiedział tylko, że pochodzi z Nowej Południowej Walii, że przyплыł statkiem z Sydney do Brisbane, a następnie przez Ipswich i Laidley piechotą przyszedł do Gatton, po drodze pytając o pracę u okolicznych farmerów. Jest to trasa, którą do dzisiejszego dnia wędrują „bandosi” w poszukiwaniu pracy, jednakże teraz nie chodzą na piechotę, lecz terenowymi samochodami ciągną za sobą wygodne przyczepy campingowe.

Tym jednym wyjątkiem był King, człowiek prowadzący sklep Clarka w Gatton. Nie wiadomo z jakiego powodu znenawidził Tomasza od pierwszego wejrzenia i jedynym jego wytłumaczeniem było, że był „dziwny i obcy”. Jednakże analizując sytuację można

mniemać, że prymitywny raczej King bał się konkurencji inteligentnego chłopaka, który w każdej chwili mógł go wygryźć ze sklepu, gdy tylko Clark doceni jego walory. Poza tym, tego rodzaju prymitywy nie mogą znieść, że ktoś może być od nich mądrzejszy i lepszy. Niewzruszony spokój Tomasza i jego brak reakcji na zaczepki Kinga, jeszcze bardziej podniecały tego ostatniego.

Policjant dokonujący rewizji w komórce Tomasza nie miał wiele roboty. Komórka była pusta, w plecaku było parę części garderoby, na pryczy pościel, a na półce parę książek z biblioteki. Na rękawie jednego ze swetrów policjant odkrył słabo widoczną smugę zakrzepniętej krwi. Na zadane pytanie Tomasz wzruszył jedynie ramionami. Od kilku dni nie używał tego swetra z uwagi na upał, zaś wcześniej – o ile pamięta – parę razy miał go na sobie w czasie przenoszenia tuczu na wóz, a następnie z wozu do sklepu. Był zdziwiony obecnością plamy, ale była ona słabo widoczna. Policjant przepytał Clarka, który potwierdził, że w jeden z deszczowych i chłodnych poranków przed świętami widział Tomasza pracującego w tym swetrze. Natomiast w kilka miesięcy później Clark i King byli przesłuchiwanymi przez rządową komisję i o ile Clark podtrzymał swoje zeznania mówiąc o ledwo widocznej smudze zakrzepłej krwi, King rozszerzył swoje wcześniejsze zeznania twierdząc, że sweter był pochlapany krwią w wielu miejscach, a nawet że był przesiąknięty krwią, co oczywiście nie zgadzało się również z raportem policyjnym z rewizji i odsunęło Kinga na zawsze od roli wiarygodnego świadka. Następnie Clark powiedział, że do obowiązków Tomasza należało wozić mięso do Gatton i że smuga krwi na pewno pochodzi od mięsa niesionego na ramieniu, natomiast King zaprzeczył jakoby Day miał cokolwiek do czynienia z mięsem (sic!), a mięso do sklepu przywoził sam King. Jednakże te zeznania już nikomu nie zaszkodziły, bo Day opuścił Gatton 10 stycznia 1899 roku za zgodą inspektora prowadzącego śledztwo.

Nawiasem mówiąc decyzja inspektora w sprawie wypuszczenia Tomasza z Gatton rozpętała istną burzę krytyki w prasie i w wyższych sferach policyjnych, gdy w kilka miesięcy potem okazało się, że śledztwo utknęło w martwym punkcie i mordercy nie znaleziono. Jak to? – wrzeszczały gazety. Mielicie podejrzanego bez alibi i pozwoliliście mu zniknąć w dwa tygodnie po morderstwie? Dziś wiemy dlaczego tak się stało. Podczas jednego z przesłuchań inspektor dowiedział się, że Tomasz jest synem pastora o nazwisku Day, którego inspektor dobrze znał, bo pochodził z tego samego miasteczka w NSW. Niemniej jednak, bez względu na to, co pisały gazety, Day niewątpliwie nie miał nic wspólnego z morderstwem. Przede wszystkim dlatego, że nie znał nikogo z poszkodowanej rodziny oraz dlatego, że nie miał motywu. Był przystojnym, dobrze zbudowanym chłopakiem i choć krótko mieszkał w Gatton, kilka dziewcząt już robiło do niego „słodkie oczy”, nie miał więc żadnych powodów do gwałtu.

Sprawa motywu od początku była traktowana po macoszemu. Motyw zemsty wzięto pod uwagę tylko raz, gdy przesłuchiowano kowboja Ryana. Opinia publiczna miasteczka przyzwyczaiła się szybko do koncepcji, że morderstwa dokonał jakiś „obcy” perwert seksualny dysponujący olbrzymią siłą fizyczną – ktoś bowiem chciałby się zmierzyć z osiłkiem Michaeliem i dałby radę jego broniącym się siostrą, gdyby nie był zdecydowanym na wszystko olbrzymem? Takich zaś nie było w Gatton, gdzie wszyscy obywatele byli porządni, praktykujący i szanowani. Czy naprawdę?

W kilka miesięcy po morderstwie miejscowy ksiądz katolicki, proboszcz kościoła, do którego uczęszczała rodzina Murphy, zwariował, a następnie popełnił samobójstwo. Rozeszła się plotka, że wysłuchał spowiedzi mordercy, zaś tajemnica spowiedzi nie pozwalała mu na złożenie doniesienia policji. Mówiono, że prawdopodobnie walczył długo ze sobą wążąc wszystkie za i przeciw, aż w końcu nie mógł wytrzymać wewnętrznej presji, zwariował i targnął się na swoje życie, zabierając tajemnicę do grobu. Ksiądz był stosunkowo młody, postawny i silny, a poza tym był bardzo blisko zaprzyjaźniony z

rodziną Murphy. Może zbyt blisko? Przypomnijmy sobie co zeznała służąca Clarków – dwa strzały szybko po sobie i kobiecie krzyk: „Ojże, ojże”.

Chociaż jest to zwrot przyjęty w krajach anglosaskich w przypadku zwracania się do księży i pastorów, wołający głos mógł dotyczyć prawdziwego ojca kobiety. Przypomnijmy sobie ślady niepodkutego kucyka znalezione przez aborygeńskich tropicieli, tak bliskie miejsca zbrodni i tak świeże, że policja powinna była przede wszystkim pójść tym śladem. No ale wtedy w Gatton był tylko jeden policjant i jeden inspektor – obaj nie mający pojęcia o okolicy i mieszkających tam ludziach. Choć trudno było cokolwiek udowodnić ojcu rodziny – zgodnie z twierdzeniem jego żony był przez całą noc w domu – to jednak policja w kilka miesięcy później zarzuciła obojgu, że coś ukrywają. Stary Murphy miał alibi potwierdzone przez żonę, która nie mogła spać do północy jakby coś przeczuwała. Słyszała jak najpierw wyszedł na werandę, a po chwili poczuła zapach tytoniu z fajki, którą palił, następnie zaś słyszała jak wszedł do swojej sypialni i zaczął odmawiać wieczorne pacierze. Jeśli zatem to nie on, być może ktoś inny wymknął się z domu tuż po zapadnięciu zmroku i na niepodkutym kucyku cicho wyjechał na drogę. Kto?

Mógł to być William, mąż Polly, również postawny mężczyzna i z zawodu rzeźnik. Mógł wyjechać na spotkanie rodzeństwa wracającego z zabawy, bo przy kolacji wyraził zaniepokojenie złym stanem bryczki i obawiał się, że Michael może mieć kłopot z chwiejącym się kołem. Jego częściowo sparaliżowana żona spała z dwiema córeczkami, zaś on nocował w innym pomieszczeniu. Powszechnie zwrócono uwagę, że William był cały czas bardzo aktywny w pomaganiu jednemu policjantowi, a następnie dalej pomagał w śledztwie, no i – co niewątpliwie naturalne – znał do pewnego stopnia jego postępek i pewne szczegóły nieznanne innym mieszkańcom Gatton. Jak wiadomo z akt policyjnych, morderca często uczestniczył w śledztwie, naprowadzając policję na fałszywe ślady i zacierając przy okazji prawdziwe.

Być może jego wizyta w pubie przed wizytą w posterunku policji miała swój cel? Według jego własnych słów William nie wiedział, gdzie jest posterunek, ale czy naprawdę nie wiedział? Jest on do dziś w tym samym mniej więcej miejscu, na zapleczu poczty i pubu. Jeżeli William był kumplem właściciela pubu i znał do niego drogę, to nie mógł nie wiedzieć, gdzie jest posterunek. Niewątpliwie jego zdenerwowanie i pytanie o policję zainspirowało właściciela pubu do zadania pytania, na które nie musiał odpowiedzieć, ale odpowiedział. Wiadomo przecież było, że zanim złoży zeznanie policjantowi, na miejsce morderstwa popędzi całe miasteczko i dokładnie zatrze wszystkie ślady. Stało się akurat inaczej – policjant w czasie szybkiej wymiany zdań osiodłał konia, zaś ludzie przybyli nieco później, ale tego William nie mógł przewidzieć. Być może nie przypuszczał, że aborygeńscy tropiciele zostaną przysłani stosunkowo szybko i jednak wyodrębnią słabe i zatarte ślady kucyka?

Swoim zaangażowaniem William sprawił, że poza danymi personalnymi oraz opisem znaleziska w lesie, o nic innego go nie pytano. Od początku był poza wszelkimi podejrzeniami i uważany był za zaufanego pomocnika policji, który uczestniczył w niemal wszystkich akcjach i zapewne powiedziano mu to i owo. Powód? Oczywiście brak motywu.

Rodzina Murphy była znana z tego, że „prała własne brudy w swoim domu” i niewiele spraw wychodziło na zewnątrz ich farmy. Pewne tematy były „tabu”, np. rodzina udawała, że nic nie wie o dziewięcioletnim związku Polly z Ryanem, choć całe miasteczko wiedziało. Sprawa przeniesienia się w okolice Gatton, jak się okazało w kilkadziesiąt lat później, spowodowana była eksterminacją plemienia Aborygenów przy pomocy zatrutej mąki i rodzinie prawdopodobnie zrobiło się w tamtych stronach za gorąco. O Michaelu i

jego seksualnych wyczynach ludzie w purytańskim wówczas środowisku mówili szeptem i z zażenowaniem. Czy podwójna śmierć przy porodzie nie mogła zainspirować jej rodziny do aktu zemsty? Co miało znaczyć symboliczne dwukrotne podpalenie pastwiska i spowodowanie panicznej ucieczki koni? Zarżnięcie ogiera, obdarcie go ze skóry i pozbawienie organów płciowych, było jeszcze bardziej wymowne, bowiem Michaela od dawna nazywano „ogierem”. Jasne było, że to ostrzeżenie: Uważaj, bo ci utniemy, obedrzemy ze skóry i zarżniemy. A może to nie było ostrzeżenie, lecz zapowiedź tego, co ma się naprawdę wydarzyć?

Na taki obrót wypadków wskazuje fakt, że jak stwierdzono bez cienia wątpliwości, ślady bryczki i końskich kopyt wyglądały tak, jakby bryczka skręciła z drogi na farmę bez zatrzymywania się nawet na moment. A zatem człowiek czekający przy wjeździe na farmę, którego widziało parę osób, musiał wskoczyć do bryczki podczas jazdy za przyzwoleniem jej pasażerek i woźnicy. Jeśli ten człowiek tam jeszcze był, bo świadkowie widzieli go w tamtym miejscu w czasie, gdy rodzeństwo jechało do Gatton na zabawę, ale nikt go już nie widział, gdy bryczka wracała z Gatton 45 minut później. Jedna z kobiet zeznała, że mężczyzna był tam w momencie, gdy Michael z siostrami jechał w kierunku Gatton przed 9 wieczorem i długo patrzył za bryczką nie zwracając uwagi na mijające go pojazdy. To jednak o niczym nie świadczy, bo mężczyzna przy wjeździe mógł się ukryć, gdy zobaczył ile pojazdów i jeźdźców konnych wraca do Gatton tą drogą.

Brak ludzkich śladów wśród śladów kół i kopyt końskich wskazuje na to, że morderca został zaproszony do bryczki i pojechał wraz ze swoimi ofiarami. Wskoczenie do niej w ruchu może świadczyć, że spotkanie było umówione i nie było żadnej rozmowy. Następnie koń wraz z bryczką przedarł się po ciemku przez gęste krzaki i drzewa, aby w końcu dojechać na polanę. Bryczka kluczyła przez cały czas po lesie, raz wjeżdżając na pobliskie zbocze, to znów z niego zjeżdżając. Oczywiście żadnej drogi nie było. Ludzie w tamtych czasach żyli w symbiozie z buszem i dla nich ślady pozostawione na ziemi, krzakach i ściółce leśnej były otwartą księgą, z której wiele można było wyczytać. Wszystkich, którzy je widzieli zaskoczyło przede wszystkim to, że Michael, doświadczony woźnica i jeździec poprowadził konia przez taki gąszcz po ciemku nie dbając o to, że krzaki i gałęzie drzew mogą zranić konia oraz wszystkich pasażerów.

Dwa wystrzały z rewolweru słyszane przez dwie osoby – farmerkę mieszkającą w pewnej odległości od drogi vis a vis wjazdu na farmę Morana oraz służącą Clarka – padły tuż po sobie. Ponieważ koń został zastrzelony dopiero na polanie, strzał w głowę Michaela musiał nastąpić tuż po zastrzeleniu konia. W tym samym czasie słyszano krzyki kobiece: Ojcie, ojcie. A może ktoś czekał na polanie? Czy to nie był ktoś, kto przyjechał na kucyku skrajem lasu? Ślad kuczka urwał się niedaleko polany, bo po pierwsze w tamtym miejscu ziemia była goła i spieczona słońcem, po drugie zaś do czasu znalezienia śladów przez Aborygenów, teren był totalnie zdeptany. Na miejscu zabójstwa nie było żadnych innych śladów oprócz tych pozostawionych przez bryczkę i konia. Nie było nawet śladów stóp dziewcząt i Michaela! Powrotnych śladów kuczka nie znaleziono, nie było ich również dalej i nie wiadomo, którędy wyjechał z farmy.

Choć tak właśnie brzmiała wersja oficjalna, w niektórych protokołach pojawiają się wzmianki o znalezieniu paru pojedynczych śladów małych spiczastych butów bez obcasa, które wyglądały na damskie pozostawione przez kobietę niosącą jakiś duży ciężar. Wskazywały na to zagłębienia w ziemi w części nosowej buta głębsze niż reszta śladu stopy. Co jednak najdziwniejsze, w tym protokole nie ma ani słowa czy te ślady odpowiadały butom, które miała na sobie Ellen, za to w innym protokole jest informacja, że Nora miała buty na wysokim obcasie. Wspomniane ślady prowadziły od bryczki do miejsca, gdzie leżała Nora. Nie ma także informacji czy ślady tych butów zostały porównane z obuwem Nory. Brak śladów obcasów może potwierdzać jedynie stwierdzony fakt, że ta osoba szła coś dźwigając i kładąc większy nacisk na przednią stronę buta. Jeśli

to była Nora, to co dźwigała na miejsce gwałtu? W bryczce nie było niczego poza dywanikiem, na którym znaleziono zwłoki Nory. Nigdzie w buszu nie znaleziono bata, który na pewno był w bryczce.

Jak widzimy wiele wskazuje na to, że morderca miał współnika. Odpada więc teoria wysnuta w czasie śledztwa, że jakiś „obcy” zobaczył bryczkę z dziewczętami i w jakiś sposób skłonił Michaela do natychmiastowego skrętu w lewo, bez zatrzymywania. Gdyby to był faktycznie „obcy”, Michael niewątpliwie zatrzymałby bryczkę i wywiązałyby się rozmowa, a może nawet bijatyka i to można by było łatwo odczytać ze śladów dziewięć godzin później. Nawet gdyby mężczyzna sterroryzował pasażerów rewolwerem, wydaje się, że Michael nie pominąłby żadnej okazji, żeby go obezwładnić, zaś dziewczyny mogły próbować ucieczki – było przecież ciemno. Potulne zachowanie Michaela wygląda, jakby osobnik był jego dobrym znajomym lub jakby był z nim w zмовie, albo – co jeszcze bardziej prawdopodobne – był od niego w jakiś sposób uzależniony. Jeżeli tak, to osobnik widziany wcześniej przy wjeździe na farmę, mógł opuścić swoje stanowisko i czekać na polanie. Być może to on przyjechał wczesnym wieczorem na kucyku, przywiązał go tam, gdzie się ślad urywał, a następnie udał się do wjazdu, gdzie go później widziano? Tej koncepcji przeczy ślad kucyka, który po prostu urwał się w pewnym miejscu, ale nie widać było śladów dreptania w miejscu, co niewątpliwie byłoby widoczne, gdyby kucyk był przywiązany kilka godzin. Z drugiej strony, jeśli mężczyzna był potężny, o czym świadczyła siła uderzeń, nie mógł raczej jechać na kucyku, bo kucyk jest miniaturką konia.

We współnictwo Michaela trudno uwierzyć, ale nie jest ono nieprawdopodobne. Pamiętajmy, że lekarz znalazł spermę na jego koszuli i że jego spodnie były rozpięte. Być może więc ten, kto podpalił pastwisko i okaleczył ogiera umówił się z Michaelem, że w ramach rewanżu za uwiedzenie siostry, pozwoli mu się „pobawić” ze swoimi siostrami? Michael mógł być pod presją, bo zarżnięcie ogiera było bardzo czytelnym ostrzeżeniem i zapowiedzią zemsty. Być może chodziło tu tylko o Norę, którą Michael obiecał „koledze”, zaś on sam zabawiał się z Ellen. Zwróćmy uwagę na fakt, że obie miały stosunek, ale tylko Nora się opierała. Wprawdzie von Lossberg uważał, że również Ellen została zgwałcona, ale mógł być pod wrażeniem oględzin Nory oraz zasugerował się obecnością spermy i nielicznych zadrapań na udach i kroczu. Jego opinii nie potwierdził inspektor Galbraight, który był policjantem od czterdziestu lat. Według niego stosunek wyglądał na gwałtowny (czy raczej namiętny), ale nie na gwałt.

Nie ma niczego nadzwyczajnego w tej teorii, ponieważ do dzisiaj na wielu odległych farmach panuje kazirodztwo uważane za coś tak samo normalnego jak stosunki z osobami spoza rodziny. Siostra idzie chętnie do łóżka z bratem lub ojcem, matka z synem, zięciem lub szwagrem. Jest to zjawisko zwane w Australii „in-breeding”, czyli seks w najbliższej rodzinie. Jeżeli to zjawisko występuje do dzisiaj, nie trudno sobie wyobrazić co działo się 100 i więcej lat temu, gdy kobiet było mało.

Być może Nora była przeciwna stosunkowi i postawiona przed faktem walczyła, i jej partner użył siły kępując ją brutalnie i dokonując gwałtu, na co Michael zareagował i został postrzelony. Łuska znaleziona obok bryczki świadczy, że koń został najpierw postrzelony, bo być może Michael chciał uciekać z polany? Koń zapewne kwiczał i dlatego morderca poderżnął mu gardło. Po postrzale Michael prawdopodobnie żył, bo napastnik próbował mu skrupować ręce rzemieniem wziętym z uprzęży. Wtedy powstał odcisk tkaniny, gdy łokciem (lub kolaniem) przycisnął rękę Michaela. Jednakże pasek leżał luźno pomiędzy rękami Michaela wykręconymi do tyłu, zaś w jednej jego dłoni znaleziono pustą portmonetkę. Może w tej portmonetce był nekrolog? Być może napastnik zaniechał krupowania, bo Michael w tym czasie stracił przytomność? Następne scenario jest już bardzo proste. Wydarzenia nie poszły zgodnie z planem, Michael był ranny, a dziewczyny przytomne. Wszyscy troje znali napastnika i jeśli nie zostaną usunięci, będą zeznawać

przeciw niemu. Obie dziewczyny otrzymują potężne ciosy ciężkim polanem w głowę i ten sam los spotyka jeszcze żyjącego Michaela.

Jak to się stało, że nekrolog sprzed dwóch lat zginął z pudełka w sypialni Nory, a następnie znalazł się na polanie wsunięty w pasek wzięty z uprzęży? Jeżeli zrobił to morderca, to niewątpliwie musiał być bardzo wyrafinowanym człowiekiem – zostawił przecież dowód rzeczowy wskazujący prosto na niego. Było to wyzwanie rzucone całej społeczności Gatton i policji, która je wszakże totalnie zignorowała. Powstały jedynie wątpliwości, że Ellen musiała mieć kartkę w kieszeni, która wypadła, gdy morderca wyciągnął jej chustkę, aby ją skrepować. Jak w takim razie ten kawałek papieru znalazł się w pasku odciętym od uprzęży i po co?

Wizja lokalna wykazała, że Nora leżała na brzuchu, jej nogi były złożone razem, a sukienka obciągnięta prawie do samego dołu. Leżała na równo rozłożonym dywaniku z bryczki. Jej pozycja nie wskazywała na jakąkolwiek walkę lub gwałt – tylko głowa była zmiażdżona. Dopiero badanie lekarskie ujawniło ślady spermy na jej bieliźnie, oraz zadrapania i siniaki na udach i piersiach; również narząd płciowy i otwór odbytnicy wskazywały na brutalny gwałt. Jak to się zatem stało, że dywanik leżał prosto bez żadnych fałd i zagnieceń? Czy gwałt odbył się w innym miejscu nieopodal, a następnie Nora została przeniesiona na równo rozłożony dywanik? Dlaczego i po co? Napastnik miał jak się zdaje dużo czasu i nie spieszył się.

Badanie lekarskie odkryło, że Nora mogła być uduszona w trakcie gwałtu. Jej ręce były wykręcone do tyłu i skrepowane jej własną chustką do nosa, jak w przypadku Ellen, ale na szyi miała zaciśnięty rzemień z końskiej uprzęży. Wynika z tego, że podczas walki z Norą napastnik najpierw skrepował jej ręce chustką, a gdy to nie pomogło zaczął ją dusić rzemieniem.

Skrepowane ręce Ellen jej własną chustką może być dowodem na to, że po zgwałceniu Nory i postrzeleniu Michaela, napastnik związał Ellen i zgwałcił ją także. Brak śladów gwałtu może świadczyć, że Ellen nie broniła się sparaliżowana strachem po tym, co się w międzyczasie stało. Mogła być równie dobrze nieprzytomna.

Policję zdziwił fakt, że stopy wszystkich trzech zwłok zwrócone były dokładnie na zachód. Czyżby to był następny znak od mordercy? A może morderca chciał w ten sposób rzucić podejrzenie na kogoś innego?

Tego rodzaju pytań jest o wiele więcej. Jakby jednak nie było, policja nie popisała się idąc za fałszywymi śladami, choć rozwiązanie mogło być wtedy kwestią przesłuchania kilku „ogólnie szanowanych” obywateli Gatton oraz bardziej wnikliwe przyjrzenie się dowodom rzeczowym, które były w zasięgu ręki. Wydaje mi się, że miasteczko wiedziało kiedyś, tak samo jak wie dzisiaj, lecz usta tych co wiedzą są zasznurowane. Do dziś żyją potomkowie rodzin, które były świadkami tamtych wydarzeń – te same nazwiska, podobieństwa. Choć czeka sowita nagroda, w Gatton nadal panuje zмова milczenia. Dlaczego? Na to pytanie odpowiedział Richard Price, miejscowy historyk, który od 30 lat fascynuje się i bada tamte wydarzenia. On wie kto zabił i dlaczego, ale – jak powiedział na spotkaniu w 100 rocznicę morderstwa – chce jeszcze trochę pożyć. Pewnego dnia w supermarkecie wtłoczono go pomiędzy regały i zapowiedziano, żeby „trzymał mordę na kłódkę, bo będzie z nim niedobrze”.

Price znalazł wiele dodatkowych faktów, które zostały niezauważone lub zlekceważone przez policję. Wyjaśnił np. sprawę wypuszczenia Tomasza, odkrywając jego miejsce urodzenia i stałego zamieszkania, które pokrywało się z pochodzeniem. Tomasz otrzymał dobrą radę, żeby zniknąć. Price poszedł za śladem nekrologu i odkrył kilka ważnych poszlak. Jak twierdzi znalazł wystarczająco dużo przesłanek, poszlak i dowodów, aby wskazać od dawna nieżyjącego mordercę. Powiedział tylko tyle, że morderca miał współnika oraz że wydarzenia przybrały w pewnym momencie nieplanowany obrót.

Zwróćmy uwagę, że Price nie powiedział, że było „dwóch morderców”, lecz że „morderca miał współnika”.

Price dotarł m.in. do ostatniego żyjącego członka rodziny Murphy, który urodził się 10 lat po morderstwie. Człowiek ten powiedział, że wie kto zabił i dlaczego, ale „jest to sprawa tak wstydliva dla rodziny, że nie będzie o tym mówił i zamierza zabrać tajemnicę ze sobą do grobu”, co też się wkrótce stało. A zatem podejrzania policji, że „rodzina coś ukrywa i nie mówi wszystkiego” były uzasadnione – szkoda tylko, że znowu nie zbadano tego śladu. W tym kontekście teoria o uczestnictwie Michaela w planie zabójcy nabiera całkiem realnych kolorów. Miało być niewinnie i fajnie, a skończyło się furją „kolegi” i brutalnym morderstwem.

W jednym z protokółów zeznań jest wzmianka o tym, co powiedzieli aborygeńscy tropiciele, gdy po raz pierwszy zobaczyli miejsce zbrodni: „Tu odbyła się orgia, a następnie doszło do morderstwa”. Poza rozpiętymi spodniami Michaela nie było żadnych nieprawidłowości w jego ubraniu, co świadczy, że zanim został postrzelony, nie było żadnej walki pomiędzy nim, a napastnikiem, czyli można przypuszczać, że w pewnym momencie chciał uciekać z polany zostawiając siostry. Dlaczego nie próbował uciekać pieszo? Przecież o wiele łatwiejsze było zniknięcie w buszu wśród panujących ciemności. Na te pytania nie ma i już nie będzie odpowiedzi.

Spróbujmy na koniec dokonać fikcyjnej rekonstrukcji wydarzeń w oparciu o poznane fakty.

- rodzeństwo jedzie na zabawę, na ktorej mają spotkać „kolegę” (czyli późniejszego zabójcę);
- miejsce zostało wcześniej wybrane; w tamtych czasach był to obszar ca 50 – 60 ha, którego połowę od strony drogi stanowiło pastwisko, a na drugiej połowie był las; na farmie nie było domu i zabudowań, bo właściciel mieszkał gdzie indziej;
- „kolega” być może wie, że zabawa jest odwołana, bo był w Gatton wcześniej;
- wychodzi więc na spotkanie na drogę do Tent Hill przed 9 wieczorem, ale nie zaczepia Michaela; w tym czasie widzi go parę osób, na drodze jest duży ruch, czyli sytuacja jest niesprzyjająca;
- jest już zupełnie ciemno – w Gatton, ze względu na bliskość zwirotnika Koziorożca zmrok w lecie zapada natychmiast po zejściu słońca za horyzont; jedynym światłem jest światło księżyca;
- rodzeństwo wraca o ca 9.30 – 9.45; po drodze bliżej Gatton spotyka kilka osób, z którymi wymienia pozdrowienia; osoby te nie widziały człowieka przy wjeździe, gdy przejeżdżały obok farmy;
- w momencie gdy bryczka dojeżdża do farmy nikogo więcej nie ma na drodze, „kolega” wychodzi z cienia i wsiada do bryczki;
- jest noc i obaj mężczyźni słabo orientują się w terenie; wiedzą, że w lesie jest polana, ale po ciemku nie mogą do niej trafić; bryczka kluczy na zasadzie „skręć w lewo, nie, skręć w prawo”;
- docierają do polany i wysiadają z bryczki;
- „kolega” odchodzi z Norą na skraj lasu po drugiej stronie polany;
- Michael dobiera się do Ellen;
- Nora zaczyna się bronić i protestować; „kolega” wiąże jej ręce z tyłu jej własną chustką do nosa, a następnie ją gwałci;

- Michael reaguje na szarpaninę, mówi do kolegi: „dosyć, to nie tak miało być”, po czym idzie do bryczki;
- „kolega” zostawia Norę, podbiega do bryczki, a następnie strzela do konia i do Michaela; Michael musiał być postrzelony przy bryczce, bo oba strzały nastąpiły tuż po sobie i oddane zostały z bliskiej odległości; nie wiadomo jak długo Michael leżał przy bryczce – nie zwrócono uwagi na ewentualne ślady krwi, bo w tamtych czasach nie potrafiono odróżnić krwi zwierzęcej od ludzkiej.
- Nora krzyczy „ojcze, ojcze”, więc wraca do niej i żeby ją uciszyć zaciska jej ramię na gardle;
- koń kwiczy, więc „kolega” znowu idzie do bryczki i podrzyna mu gardło;
- wraca do Nory;
- w tym czasie okazuje się, że Michael żyje, więc „kolega” zaczyna mu krępować ręce paskiem z uprzęży, ale porzuca ten zamiar, bo Michael traci przytomność; w dłoni Michaela jest pusta portmonetka;
- „kolega” znajduje polano i pozbywa się świadków – jeszcze żyjącego Michaela i obu sióstr; następnie układa Michaela obok Ellen (prawdopodobnie, aby zwrócić uwagę na kazirodczy stosunek), po czym wyjmując dywanik z bryczki, rozpościera go pod drzewem i układa na nim nieżywą Norę układając równo jej nogi i obciążając sukienkę;
- kiedy pojawił się na scenie nekrolog oczywiście nie wiadomo – być może Ellen go wyjęła i dała „koledze” tuż po przybyciu na polanę, albo „kolega” sam sobie go wyjął z jej kieszeni po jej zabiciu, być może również był on w portmonetce, którą trzymał Michael;
- „kolega” wsuwa nekrolog w sprzączkę jednego z pasków uprzęży i albo celowo go rzuca na ziemię, albo go gubi;
- wyrzuca polano i okrężną drogą przez las wychodzi z farmy i udaje się do Gatton lub gdzie indziej; być może robi sobie alibi w którymś z pubów, które były otwarte w czasie świąt do północy; ta ostatnia możliwość jest mało prawdopodobna, bo w czasie zarzynania konia i rozwalania głów ciężkim polanem niewątpliwie miał liczne ślady krwi na sobie.

Scenariusz jest bardzo prawdopodobny i koreluje z twierdzeniem Price, że morderca miał współnika i że wydarzenia w pewnym momencie zaczęły się toczyć niezgodnie z planem. Znaczący, że był jakiś plan i przynajmniej Michael o nim wiedział, zaakceptował, a może nawet uczestniczył w jego powstaniu. Być może obie dziewczyny o nim wiedziały. Jeżeli „wydarzenia zaczęły się w pewnym momencie toczyć niezgodnie z planem” oznacza to, że albo morderstwo w ogóle nie było planowane, albo o tej części planu wiedział tylko morderca. Przedstawiony scenariusz zgadza się również ze zdaniem ostatniego z rodziny Murphy, że „tajemnica jest wstydliva dla rodziny”. Cóż może być bardziej wstydlivego niż kazirodcze stosunki i zaplanowana orgia, która następnie przeobraziła się w gwałt i morderstwo? I to w dodatku w rodzinie katolickiej wierzącej i praktykującej, ogólnie szanowanej i bardzo porządnej na pozór? Zgadza się też z podejrzeniami i zarzutami policji, że rodzina „coś ukrywa i nie o wszystkim mówi” w śledztwie.

Zarówno policję, jak i mieszkańców Gatton zdziwiła bardzo postawa matki rodzeństwa, Mary Murphy. Gdy ją przywieziono na miejsce zbrodni, była bardzo spokojna, a gdy rzuciła okiem na swoje dzieci powiedziała, że „przynajmniej ich dusze nadal żyją w niebie i spotka się z nimi wkrótce”, a następnie poszła w busz, gdzie modliła się „o przebaczenie dla sprawców, którzy zniszczyli jej szczęście rodzinne”. Zwróćmy uwagę na liczbę mnogą.

Ojciec również zachował się spokojnie. Dopiero w kilka miesięcy później, gdy zeznawał przed komisją rządową w Brisbane, która go zganiła za używanie wymijających zwrotów: „wydaje mi się” i „wierzę, że tak było (lub nie było)” oraz o ukrywanie czegoś, zdenerwował się i zarzucił policji szukanie nie tam gdzie trzeba, opieszałość i niekompetencję. Po czym załamał się, rozplakał i zemdlął.

pozytywne odczucia mieszkańców Gatton w stosunku do rodziny Murphy spowodowane były głównie ich regularną obecnością w kościele. Jeden z reporterów odnotował, że Mary westchnęła nad ciałami dzieci: „Dobrze, że chociaż były na nabożeństwie w ostatnią niedzielę”. Innym pozytywnym czynnikiem było, że ciężko pracowali, byli uczciwi i nie mieszała się do nich swoich interesów. Moralność zatem chadza różnymi i na ogół krętymi ścieżkami, bo jednocześnie ludzie wiedzieli, że rodzina brała czynny udział w pacyfikacji aborygeńskiego plemienia (to akurat w tamtych czasach nie było zbyt wielkim grzechem – sic!), że Michael był „ogierem, który nie przepuścił żadnej dziewczynie” oraz o dziewięcioletnim romansie Polly z Tomem Ryanem. Czy wiedzieli o kazirodczych aferach? Być może nie, a być może się domyślali, bo to zjawisko było w tamtych czasach tak samo częste jak jest teraz, jednakże 100 lat temu w wiktoriańskiej Australii był to temat „tabu”, szczególnie dlatego, że wielu ludzi nie było bez winy.

W trakcie szczegółowych oględzin miejsca zbrodni sierżant Arrel, William i inni doświadczeni mężczyźni zgodnie stwierdzili, że nie było żadnych śladów walki. Opór Nory stwierdzono później, w czasie oględzin lekarskich, ale nawet tam, gdzie leżała oraz w innych miejscach, nie znaleziono niczego, co by potwierdzało jakąś awanturę lub walkę. Ściółka leśna, czyli suche liście, trawa i ziemia były w takim stanie, jakby nikt po nich nie chodził. Inna sprawa, że od dawna nie padał deszcz, ostatnie dni były upalne (45°C), gleba gliniasta, zeschnięta, ściółka składała się z zeschniętej trawy oraz liści i płatów kory drzew eukaliptusowych, czyli była sprężysta. Jednakże gdyby doszło do walki i szarpaniny, pierwsze oględziny miejsca ujawniłyby jej oznaki. Jedyne widoczne ślady, to ślady kopyt konia, kół bryczki i tajemnicze ślady damskich butów. Oczywiście aborygeńscy tropiciele nie byli w stanie tego później potwierdzić ze względu na olbrzymią ilość śladów pozostawionych przez ciekawych mieszkańców Gatton. Skąd się jednak wzięła u nich zgodna koncepcja, że na polanie najpierw odbyła się orgia, a następnie doszło do potrójnego morderstwa? No, ale Aborygeni znani są ze swojego „szóstego zmysłu”, tzn. jak gdyby „w powietrzu” widzą i czują rzeczy, których nie zauważają biali. I to nie jest bajka – być może scena utrwaliła się w „równoległym uniwersum”, do którego Aborygeni mają dostęp?

Jak wspomniano akta sprawy definitywnie zamknięto dopiero w latach 60' ub. stulecia, gdy jasnym się stało, że zabójca, który w czasie wydarzeń w drugi dzień świąt 1898 roku mógł mieć nie mniej niż 20 – 25 lat, prawdopodobnie już nie żyje. Zmowa milczenia obowiązująca do dzisiaj dobitnie świadczy, że mordercą nie mógł być ktoś „obcy” jak mniemano w pierwszych tygodniach śledztwa. Był nim mieszkaniec Gatton pochodzący z szanowanej rodziny będącej poza podejrzaniem, której potomkowie nadal żyją w tym miasteczku lub w jego okolicach. Świadczą o tym słowa miejscowego historyka, Richarda Price, którego wielokrotnie ostrzegano, aby przestał się grzebać w tej sprawie (telefony i anonimy), aby go wreszcie osobiście ostrzec w supermarkecie.

Oczywiście morderca już dawno nie żyje. Nie ma kogo oskarżać, osądzać i wsadzać do więzienia. Lecz ujawnienie nazwiska sprawcy na pewno rzuciłoby poważny cień na reputację jego rodziny, która do dziś jest szanowana i być może zajmuje kluczowe pozycje w społeczności, jak np. rodzina Kingów, której potomkowie prowadzą różne biznesy w Gatton. Wydaje mi się więc, że sprawa choć w samej rzeczy ogromnie fascynująca,

powinna się raz na zawsze zakończyć, ponieważ potomkowie nie mogą cierpieć za grzechy swoich przodków. Każdy z nas jest osobną indywidualnością, odpowiada tylko za siebie – za swoje myśli, uczucia, emocje i czyny. Morderca z Gatton i jego współnik są już od dawna poza zasięgiem sprawiedliwości ludzkiej, zaś sprawiedliwość boska na pewno już została dawno temu wymierzona. Jednakże, jak mi się zdaje na podstawie własnych obserwacji, w Gatton jeszcze przez parę pokoleń sprawa morderstwa nie wygaśnie i nie pójdzie w zapomnienie. Świadomość tego, że „to był ktoś z nas” nie pozwoli zapomnieć – jest bolesną zadną i piętnem dla całej społeczności miasteczka.

Zapraszam do obejrzenia reportażu filmowego pt. „Zbrodnia doskonała” na www.za-prog.com.au.

Australia, styczeń 2009.